



Ja w jakimś filmie, w jakimś planie, w jakimś kraju, wieczorem, widać że nic już do mnie nie dociera. Mam na twarzy jedno – spać.

Krystyna Janda

Lekki dzień zdjęciowy

Szanowi Państwo!

Jak się Państwo czują? Jak zdrowie? Jak dzieci? Jak praca? To ostatnie pytanie Niemcy zadają na początku. Jak w pracy? Od tego czy dobrze „w pracy”, czy źle, zależy tak wiele. Spokój i poczucie bezpieczeństwa, standard życia, plany na przyszłość czy można mieć dziecko, czy nie, a wreszcie... gdzie na wakacje, żeby odpocząć. To bardzo ważne!

Tak dawno nie grałam, że ostatnio zaczęłam się zastanawiać czy jeszcze będę umiała. Dziś wiedziałam się, że za miesiąc wchodzę znów na scenę w moim teatrze, co wywołało jednak we mnie dreszcz przyjemności, a wczoraj wróciłam po moim pierwszym, lekkim – jak mi obiecywano – dniu zdjęciowym, w moim nowym filmie niemieckim. Dzień zdjęciowy ulgowo dla mnie zorganizowany, bo przecież wiedzą, że jestem po operacji, po urodzeniu dziecka, dzień zdjęciowy wielokrotnie już przesuwany, ku ich zniecierpliwieniu (trzeba wynajmować pas startowy na lotnisku, samochody platformy do zdjęć itd.), bo ja niesubordynowana, znając przecież znakomicie niemiecką precyzję nie urodziłam w terminie i bez komplikacji.

Jadę. Zostawiam na dwa i pół dnia to nowe, maleńkie dziecko z mamą (wywołując, już do powrotu trwający, ucisk w żołądku). Problem dodatkowy, mleko! Mam go w pierśiach nieprzebrane ilości!

O świecie w dniu wyjazdu karmię, wsiadam do samochodu i jadę na lotnisko. Czuję się ciągle nie najlepiej, ale przecież jadę na jeden przyjemny dzień zdjęciowy! Co za problem? Zostawiam samochód na parkingu – i już czuję, że muszę ściągać mleko. Nie mam gdzie. Miła jeszcze

godzina, wsiadam do samochodu, zamykam się w toalecie, ściągam – i tak miła mi lot. Wsiadam we Frankfurcie, wsiadam do następnego samolotu, zamykam się w toalecie, itd. Ładujemy.

Na lotnisku w Hanowerze czekają na mnie oszalałe bukiety kwiatów od reżysera, producenta i ekipy z gratulacjami i kieliszkiem z fryzurą à la Johnny Halliday, sierpem i młotem w kłapie marynarki i z takturką, na której widnieje moje nazwisko napisane z błędem.

Wsiadamy do samochodu. On stara się być miły, nie ma pojęcia kim jestem, kwiaty mu mówią, że chyba kimś ważnym, pyta czy gram w tym filmie, mówię, że główną rolę damską, pyta czy jestem aktorką, mówię, że tak. Przeprasza, że nie czytał scenariusza i że się nie orientuje. Zdumiona jego stosunkiem do wykonywanej pracy chcę zapytać czy jest z DDR-u? Sierp i młot mówi mi, że nie.

Młody człowiek chce się zrehabilitować, pokazuje mi miasto, z „bólem” opowiada, że jest w nim niewiele rzeczy interesujących – zabytków, bo strasznie było zburzone podczas wojny.

Milczę, cierpiąc z bólu, z powodu mojego mleka.

Po chwili ciszy pyta czy Warszawa była zniszczona?

Ze złością już odpowiadam, że była zrównana z ziemią, że w ogóle jej nie było. To go peszy. Milczy. Po długim milczeniu mówi... Wojna to głupia rzecz... Filozoficznie...

Milczę.

Zatrzymujemy się przed eleganckim sklepem z damską konfekcją. Pytam dlaczego nie wzięłaś mnie do hotelu, muszę się umyć, odpocząć, rozwiązać swoje „drobne” problemy.

Mówi, że nie mamy czasu, wszystko jest zaplanowane, trzeba wybrać i kupić dla mnie kostiumy, przeprasza. Powoli zaczynam dostawać hysterii.

W sklepie czeka na mnie sztab ludzi, kostiumolog i 80 białych, obcisłych sukienek do przymierzenia. Mam tży w oczach, boją mnie piersi, zaczynam się słać ze zmęczenia po podróży. Niech ktoś mi powie, że jest cięższa praca niż przymierzenie 80 sukien po dwóch tygodniach po „cesarskim”, nie uwierzę.

Czepiając się haczyków, wieszaków, luster w przymierzalni, zaczynam zastanawiać się gorączkowo co robić. Do tego po każdym moim „ukazaniu się” w nowej sukience, płaszczu itp. oni – godzinami zachwycają się lamówkami, szczypankami, konferują jak na zebraniu w sprawie rozbrojenia. Ja umieram. Po zakupu sterty zupełnie mi obojętnych kostiumów, dojaduję się, że jadę do fryzjera. Postanawiam wytrzymać wszystko! Spędzam tam jak na torturach około trzech godzin, już nie protestując, milcząc. Gdyby mi umalowali włosy we flagę amerykańską, nie zaproteutowałabym. (Widziałam raz dziewczynę z tak umalowanymi włosami, w Ameryce. W Niemczech tak nie nawiądzą Ameryki, że najwyższą umalowałyby we flagę niemiecką albo radziecką).

Po uroczym wycieczce w salonie fryzjerskim dowiaduję się, że mam „termin” jak oni to nazywają u lekarza, który ma mnie zbadać, wydać opinię o moim zdrowiu, a w związku z nią zdecydować czy towarzystwo ubezpieczeniowe może ubezpieczyć bez ryzyka film. Znam te badania, są one bardzo szczegółowe, poważne, łącznie ze zrobieniem testu ciążowego, itd. Załamuję się i chcę przynajmniej umyć ręce. Jestem potwornie głodna, ale jadę.

Zjawia się 17 sekretarek lekarza, każą mi zrobić siusiu w różne naczynia, próbuję coś mówić o braku sensu... Rezygnuję – siusiam. Zjawia się lekarz. Rozkłada potwornie długie, znane mi, kwestionariusze do wypełnienia i zaczyna zadawać pytania. Macham ręką – zaczynam odpowiadać. Przebyte choroby, a lergie... itd., itd., dochodziły do pytania ostatniego pobyt w szpitalu, powód... Odpowiadam – kaisershnitt (cesarskie cięcie). Data – 9.04. Rok – 1991.

Lekarz patrzy na mnie jak na idiotkę. Wstaje i oświadcza, że nie dopuszcza mnie do zdjęć. Pyta jak się czuję, odpowiadam, że fantastycznie, i że ten dzień zdjęciowy będzie bardzo lekki. Przynoszą wyniki analizy moczu. Rzuca tylko okiem. Po chwili (zupełnie nietypowy niemiecki lekarz) drze kwestionariusz, wypelnia nowy, przy punkcie: ostatni pobyt w szpitalu – nie wpisuje nic. Bada mnie bardzo dokładnie, łącznie ze zważeniem i zmierzaniem, co mnie

prawdziwie rozśmiesza. Każę mi się oszczędzać i ściągać pokarm, bo mogę mieć kłopoty. I tak oboje robimy szczerelinę w niemieckiej doskonałości, precyzji i dokładności. Żegnamy się jak przyjaciół.

Johnny Halliday z sierpem i młotem oświadcza, że teraz mianowicie pojedziemy na plaż (gdzie wszyscy jeszcze pracują, jest 10 wieczór) czekają na mnie z niecierpliwością, żeby się przywitać. Odmawiam kategorycznie, wiedząc z doświadczenia, że jestem w kraju, w którym w przeciwieństwie do Francji, można czasem nie dopełnić obowiązków reprezentacyjnych, grzecznościowych czy kurtuazyjnych, jeśli się dobrze pracuje, to jest tu najważniejsze, a formy grzecznościowe są na drugim miejscu.

Jadę do hotelu, jest prawie dwunasta w nocy, nie mam siły już na nic. Ściągam pokarm, biorę letnią kąpiel i zasypiam obolała. Jutro mam wstać o 5 rano.

Zaczynam „Jedyny, lekki dzień zdjęciowy”.

Rano dowiaduję się, że robimy trzy sceny, a nie jedną, że zostawiono dla mnie korespondencję na ten temat w hotelu, ale jej nie odebrałam. Zaczyna się charakterystyczna, ubierają mnie. Wyglądam dobrze. Zaczynamy. Powitanie, próby, reżyser mnie zna. Nie reżyseruje mnie. Jest ze mną, jak zwykle, zadowolony i przyjmuje moje propozycje zmian, co w Niemczech jest absolutnym wyjątkiem. Aktorzy rzadko wtrącają się do dialogów, konstrukcji scenariusza, nawet nie przychodził im do głowy, że w ogóle mogliby, zaś polecenia reżysera traktują jako niepodważalne.

Pierwsze spotkanie z moim mężem filmowym Mario Adorfem. Jest uważany za jednego z największych aktorów niemieckich. Okazuje się być miłym, serdecznym kolegą i bardzo kontaktowym partnerem. Tylko za bardzo ścisła mnie przy powitaniu i boją mnie piersi. Kręcimy scenę powitania. 10 osób i 10 dubli.

Podczas przedpauzy udaje mi się dwa razy w przerwach poradzić sobie z moim mlekiem, razem z upytym dnia atmosfera staje się coraz bardziej napięta i mimo że wszyscy wiedzą o moim problemie, nie ma już mowy o zejściu z planu.

O 4 rano następnego dnia ciągle śledzę w grającym samochodzie, robimy kolejną wersję. Ja półprzytomna z bólu, jest mi już wszystko jedno, po tyłu godzinach pracy, nawet gdybym umierała bałabym się im powiedzieć, że to przerwie pracę na około 10 minut.

O 5 rano w hotelu, już nic nie mogę zrobić, pokarm jest zablokowany, czuję, że mam temperaturę. Lekki dzień zdjęciowy zakończony.

O 6 jadę na lotnisko. Jest 1-szy maja, mój kierowca z

sierpem i młotem spiesz się, bo jest jednym z organizatorów pochodni pierwszomajowego. Jest pod ekacytowany i sprawia wrażenie szczęśliwego. Żegnamy się.

Lot pierwszym samolotem, płacąc cały czas, podejmuję ostatnią próbę ściągania, nie ruszając się już z miejsca. Jestem w first class prawie sama, tylko jakiś pan skręca się z ciekawości i robi wszystkie, żeby zobaczyć co robię. Ja rezygnuję po chwili.

Frankfurt, wzywają mnie do samolotu we wszystkich głośnikach, ja, czerwona od płaczu, błędną kupię nowy samochód-zabawkę, dla mojego starszego synka. Słyszac cały czas moje nazwisko – myślę – niech czekają – to polski samolot.

Ładujemy w Warszawie. Czuję, że mam już bardzo wysoką temperaturę. Łzy leją się już ciurkiem, wszyscy się na mnie gapią. Na lotnisku nie ma telefonu, z którego można zadzwonić do Milanówka, nawet u celników i wopistów.

Gorąco. Mam coraz wyższą temperaturę, z odebranym bagażem, w którym są tylko pieluchy jednorazowe dla moich dzieci, ale jest potwornie ciężki, prawie głośno płacząc, z trudem wlokę się, centymetr za centymetrem, na drugi koniec lotniska, gdzie zostawiam samochód. Miła mi masa ludzi. Dowiadam się, siadam na krawężniku i błagam parkingowego o sprowadzenie mojego samochodu.

Ten roboty to, po czym staje nade mną:

– No i co – mówi – taka stawna, tyłu wielbiciele, tyle nagród, takie sukcesy, a jak przyjdzie co do czego, to walczki nie ma kto ponieść...

Wsiadam, pokorna już zupełnie, cichutka, czując się tak, jak by mi ktoś ścierał pumeksem całą skórę, zastanawiam się czyjechać do domu czy do szpitala, wybieram dom i mając nadzieję, że dziecko będzie właśnie głodne i stanie się jakiś cud, to wszystko się jakoś rano rozwiąże.

Jadę. Jest 1 maja, mój niemiecki reżyser, ekipa mająca wolny dzień, po lekkim dniu zdjęciowym idą właśnie na koncert do filharmonii, a później na świąteczną kolację, powoli, rozluźnieni, według planu. Uśmiechnięci. I wszystko to jest zastęga właściwej organizacji życia i pracy, jak mi tłumaczą.

Pozdrawiam Państwa serdecznie. Tym razem zalecając, mierzcie zamiary podług sił, a nie odwrotnie.

Krystyna Janda

P.S. Wszystko skończyło się dobrze, jeszcze raz okazało się, że biologia kobiety to rzecz niezwykła. Blokada skończyła się wiaślowie na okrzyk płaczu dziecka, a potem ono dokonano reszty.

Okazało się, że w ciągu dwu tygodni przybyło na tym mleku kilogram, z czego jestem b. dumna.